

Warszawa, 10 kwietnia 2021

Ocena osiągnięć naukowych doktor Joanny Stolarek oraz opinia w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych (dyscyplina: literaturoznawstwo)

Nie będę krył, że miałem kłopot ze sformułowaniem opinii na temat przedstawionego przez Habilitantkę dorobku. Z jednej strony bowiem nie mam wątpliwości, że doktor Joanna Stolarek jest doświadczoną badaczką, a jej droga akademicka kreślona jest wyrazistą linią. Świadczy o tym ciągłość zainteresowań od doktoratu (opublikowanego w postaci monografii *Narrative and Narrated Homicide*: *The Vision of Contemporary Civilisation in Martin Amis's Postmodern Detective Fiction*, Siedlce 2015) do książki wskazanej jako szczególne osiągnięcie w niniejszym postępowaniu (*Spatial, Temporal and Identity Labyrinths in American and French Metaphysical Detective Novels*, Siedlce 2020, ss.316). Chociażby z tego zestawienia tytułów widać, że zainteresowania adiunktki w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach ogniskują się wokół kwestii powieści postmodernistycznej oraz powieści detektywistycznej jako szczególnie dziś istotnego subgatunku. Nie bez znaczenia są tu także kompetencje językowe doktor Stolarek, widoczne zarówno w doborze autorów, których twórczością się zajmuje, jak i lingwistycznej sprawności widocznej we wzmiankowanych monografiach oraz artykułach.

Naturalne więc, w pewnym sensie, jest to, że bohaterami monografii wskazywanej jako osiągnięcie Habilitantka uczyniła Amerykanina i dwóch Francuzów: Paula Austera (tegoż Trylogię nowojorską, Księgę złudzeń oraz Podróże po skrytorium), Alaina Robbe-Grilleta (*Gumy* i *La Reprise*) oraz Patricka Modiano (*Ulicę ciemnych sklepików*, *Zagubioną dzielnicę* i *Żebyś nie zgubił się w dzielnicy*). Analitycznymi reflektorami, które mają oświetlać wymienione tytuły, są kategorie czasu, przestrzeni oraz tożsamości, zaś najbardziej ogólną ramą spajającą wywód – pojęcie „metafizycznej powieści detektywistycznej”. Nie zawsze jednak to, co wydaje „naturalne”, intuicyjnie i zdroworozsądkowo akceptowalne, broni się



w analitycznym przybliżeniu. I tu zaczyna się moje – muszę to przyznać: dość zasadnicze – „ale”, jakie zgłaszam wobec przedstawionej monografii.

Pierwsza podstawowa wątpliwość dotyczy więc klucza doboru wymienionych autorów. Nie znajduję bowiem w tekście żadnego argumentu, który przekonywałby do tej amerykańsko-francuskiej triady. Związki między literaturą i, ogólniej, kulturą Ameryki Północnej i Francji są oczywiste dla wszystkich, ale to samo można by na przykład powiedzieć o relacjach francusko-włoskich, francusko-hiszpańskich albo amerykańsko-hiszpańskich lub amerykańsko-włoskich. Owszem, twórczość Edgara Allana Poeego wywarła wpływ na literaturę na obu kontynentach, ale to samo można powiedzieć o Hermanie Melville’u (po spóźnionym „renesansie” *Moby Dicka*). I tak dalej. Zestawienie Austera, Robbe-Grilleta oraz Modiana miałoby sens, gdyby Autorka wykazywała, że powieści któregośkolwiek nie sposób zinterpretować bez odwołań do dwóch pozostałych wierzchołków trójkąta; że Amerykanin i Francuzi mają siebie wzajemnie w polu literackiego widzenia; że do siebie nawiązują, odwołują się, rezonują, a między ich powieściami toczy się swoista intertekstualna gra.

Tymczasem nic z tych rzeczy. W całej monografii pisarze ci istnieją niejako „obok”. Trudno więc tłumaczyć ich dobór inaczej niż czystą dowolnością i/lub gustami oraz pasjami czytelniczymi Habilitantki. Zupełnie inaczej sprawy miałyby się, gdyby Autorka konstruowała podobną triadę, tyle że w obrębie jednej tradycji literackiej i - co równie ważne, więc powtórzę – kulturowej. O wiele bardziej przekonująca byłaby taka triada, gdyby zestawić na przykład Paula Austera z Thomasem Pynchonem (wzmiankowanym w monografii) i na przykład Michele Chabonem i *Związkiem żydowskich policjantów*. Albo żeby pokusić się o podobną konstelację w przypadku Francuzów. W zupełności można by wyobrazić sobie interpretację *Ulicy ciemnych sklepików* w kontekście *La Disparition* – lipogramu Georges’a Pereca (znów: wzmiankowanego w monografii) albo przenikanie się *Gum* i, choćby, *Chimerycznego lokatora* Rolanda Topora. W ogóle zestawienie Modiana i Robbe-Grilleta jest nieco zagadkowe i paralela ta wymaga obszerniejszego i doprecyzowanego wywodu oraz dowodu. Co łączy Noblistę z *nouveau roman*? A trzymając

się kwestii ostatniej i samego Robbe-Grilleta: co działo się między *Gumami i La Reprise*? Utwory te dzieli niemal pełne półwiecze. Jakie w tym czasie dokonały się przełomy w twórczości autora *Żaluzji* i rozumieniu roli *nouveau roman*, poczynając od literackich konsekwencji paryskiego Maja 1968 roku? Mnożę te pytania, bo jednak jestem za tym, by monografie – pisane z oczywistym instrumentalnym założeniem „publikacji na stopień” – poszerzały pola interpretacji - ale nie mnożyły wątpliwości w kwestii fundamentalnych założeń czynionych przez Autorkę/Autora. Zaś w przypadku *Spatial, Temporal and Identity...* jest trochę tak, że Habilitantce dobór bohaterów (i powieści) wydaje się oczywisty sam przez się dla wszystkich, gdy, tymczasem, tak się nie dzieje.

Tym samym powstaje taki efekt, jak byśmy powiedzieli, że spotkali się pingwin, sęp i miodożer, a połączył ich wspólny ogród zoologiczny. Tę wielką klatkę stanowić ma „metafizyczna powieść detektywistyczna”, a więc kategoria podgatunku literackiego. Tyle że tu pojawiają kolejne – oprócz doboru nazwisk i logiki ich zestawienia - równie dla mnie istotne „ale”. Głównymi przewodniczkami (przy czym ogólnie liczba tych przewodniczek i przewodników jest obszerna) po *metaphysical detective novel* jest dla Habilitantki monografia z 1999 roku pod redakcją Patricii Merivale i Susan Elizabeth Sweeney *Detecting Texts: The Metaphysical Detective Story from Poe to Postmodernism*. Czym więc, w skrócie, charakteryzować się ma ów „subgatunek”? Po pierwsze – zerwaniem z powinnościami powieściowego mimetyzmu, czemu służą rozliczne procedury „zagęszczania” planów narracyjnych, czasu i przestrzeni, czyli, żeby ująć to jeszcze inaczej, mnożenie odnóg „labiryntów”, przez które przedrzeć się powinien czytelnik. Po wtóre zatem – literatura ta stawia na samozwrotność, autoteliczność, autotematyczność, jak zwał, tak zwał. Po trzecie – kluczowe w tej perspektywie stają się dociekania dotyczące tego, kim jest narrator, bohater, czasami: autor, a więc śledztwo i dochodzenie, które dotyczy kondycji podmiotu w tak poplątano-zapętłonym świecie.

Jak widać, otrzymujemy kategorię ultrapojemną, w którą, gdyby się uprzeć, można wepchnąć wszystko, co dotyczy „śledztwa” i „dochodzenia” zogniskowanych wokół motywu agnozji, a następnie: rozpoznania. Wszystko w tym duchu, tak od mitu o Edypie

dj

poczynając. Czy – przy takim ujęciu spraw – „metafizyczną powieścią detektywistyczną” będzie *Jaskinia filozofów* José Carlosa Somozy (autorowi temu doktor Stolarek poświęciła zresztą jeden z artykułów)? Będzie. Ale równie dobrze w tym wielkim worku gatunkowym powinno się znaleźć miejsce dla *Jądra ciemności* Josepha Conrada i to jako arcydzieła paradygmatycznego. A także dla *Austerlitz* W. G. Sebald. A tak dla...

Autorka używa fraz w rodzaju: „metaphysical detective story or postmodern anti-detective fiction”, przy czym często trudno zorientować się, w jakim charakterze – koniunkcji, alternatywy czy „czegoś pomiędzy” – to „or” występuje. Jakby było mało: doktor Stolarek podkreśla, że „metafizyczna powieść detektywistyczna” krzyżuje się z innymi subgatunkami: *hard-boiling metaphysics*, horrorem, *noir*, *neo-noir* i tak dalej. W konsekwencji otrzymujemy już nie tyle „gatunek zmacony”, jak powiedziałby Clifford Geertz, ile wręcz „gatunek bardzo zmacony”. Habilitanka, świadoma tych komplikacji, co i rusz czyni więc starania, żeby „utwardzić” tę mgławicę. Temu służą genealogiczne rozważania o tym, kto pierwszy (Poe) i kto z kogo oraz na jakiej odnodze i gałęzi, chociaż, gdy mowa o literaturze (i innych obszarach kultury symbolicznej) takie drzewa sprawdzają się na etapie edukacji szkolnej, ale później są to już głównie ogrody i gęste chaszczki o rozwidlających się ścieżkach. Aby „stuningować” subgatunek, Autorka – podążając za Merivale i Sweeney – zamieszcza iście Linneuszowy appendix (s. 299) pokazujący w postaci graficznej, jak *metaphysical detective novel* bujnie się rozrosła.

Świadectwem kłopotów genologicznych jest także rozróżnienie na „minimalistyczny” wariant „metafizycznej powieści postmodernistycznej” (z Paulem Austerem na końcu tej linii) oraz wariant „maksymalistyczny” odwołujący się – uwaga! – do Bachtinowej karnawalizacji (reprezentowany m. in. przez *Trzeciego policjanta* Flanna O’Briena). Odnoszę wrażenie, że oba modele wyznaczone zostały na podstawie całkiem odmiennych kryteriów porządkowania: pierwszy – w oparciu o kategorie teoriopoznawcze, drugi – konstrukcję struktury społecznej i literackie chwytły, służące kreowaniu „świata na opak”. Tym samym jedno ma się nijak do drugiego.

Mam wrażenie, że doktor Joanna Stolarek za bardzo zawierza autorkom i autorom wierzącym w pozytywistyczne, „substancjalne” istnienie gatunków literackich. Albo inaczej: jest wobec tych podejść zdecydowanie zbyt mało krytyczna. Zdecydowanie bliżej mi do takich ujęć, w których „metafizyczność” wyinterpretowywana jest z utworów, a nie przyjmowana *a priori*. Przykładem takiej publikacji niechaj będzie esej Fredricka Jamesona *Raymond Chandler: The Detections of Totality* opublikowany w 2016 roku. Otóż wybitny amerykański badacz pokazuje w tej książce mistrza czarnego kryminału jako pisarza „metafizycznego” właśnie, tyle że ta „metafizyczność” przejawia się zgoła inaczej niż w postaci wdrażania jakichś reguł gatunkowych. Jej istotą jest wgląd Philipa Marlowe’a („detektywa w prochowcu”) w „szczeliny istnienia”, by posłużyć się metaforą należąca już do klasyki polskiej humanistyki. Zagłębienie przez te szczeliny, zdarzające się bohaterowi powieści Chandlera od czasu do czasu, w szczególnych momentach (starannie interpretowanych przez Jamesona), pozwala postaci literackiej konstruować tyleż obraz świata, ile tworzyć autoportret człowieka w nim zanurzonego. Doktor Joanna Stolarek odwołuje się do innych publikacji Jamesona kilkakrotnie i wielka szkoda, że nie sięgnęła po wzmiankowany esej, ukazujący swoją drogą Chandlera w zaskakującym i nieoczywistym świetle.

*Spatial, Temporal and Identity...* jest, w mojej opinii, książką niewykorzystanych szans. Bo monografia ta, szczególnie gdy Autorka interpretuje poszczególne powieści, a nie teoretyzuje, ma ciekawe i dobre fragmenty. Nie znaczy to, iżby i tu nie rodziły się wątpliwości. Nie przekonuje mnie pewne „zafiksowanie się” Autorki na pojęciu Bachtinowego chronotopu. Ten model literackiej czasoprzestrzeni twórca *Problemów poetyki Dostojewskiego* konstruował mając na względzie zupełnie inną – „newtonowską” rzekłbym – literaturę niż „kwantowy” postmodernizm. Nie mam pewności, czy metafora labiryntu (lub też: labiryntów) nie jest w monografii także nadużywana i czy nie warto by śmiało skorzystać z innych geopoetyk, by przywołać określenie z tytułu książki Elżbiety Rybickiej. Nie mam już natomiast wątpliwości, że w tych partiach książki - gdzie mowa o „tożsamości” jako kategorii scalającej *metaphysical detective novel* - powraca główna wada tej monografii, a więc teoretyczne rozmycie i, jednak, pewna nieumiejętność kategoryzacji

zjawisk. Nie wiadomo, z jak pojmowaną „tożsamością” mamy tu do czynienia. Bliżej tu do Charlesa Taylora czy Anthony’ego Giddensa? - by na dwóch emblematycznych współcześnie nazwiskach parających się, z różnych punktów widzenia, tymi kwestiami poprzestać. Skazywani jesteśmy na pewną domyślność i intuicję. I znów: jeśli wskazać kontrpropozycję, wystarczy sięgnąć po monografię Stephena Knighta *Crime Fiction Since 1800: Detection, Death, Diversity*. Doktor Stolarek zna tę publikację, ale mogłaby, gdy mowa o „tożsamości”, skorzystać z niej obszerniej, choćby polemicznie. Bo też Knight pisze o tożsamościach jako formach kulturowych reprezentacji – politycznych, genderowych, rasowych, etc., - a więc w duchu brytyjskich studiów kulturowych, ale przynajmniej wiemy, jak rozumie kluczowe pojęcia. A tego w rozprawie Habilitantki mi brakuje. Drobniejsze jeszcze uwagi (dotyczące na przykład *Trylogii nowojorskiej* Austera i sposobów jej odczytywania) mieszczą się w obrębie sporów interpretacyjnych, pozwolę je więc sobie pominąć.

Być może jest to kwestia pośpiechu, w jakim mogła powstawać publikacja (znajduje się w niej trochę redakcyjnych usterek, na przykład omyłkowe datowania przytaczanych utworów i niezamierzone powtórzenia), ale wydaje się ona – w warstwie koncepcyjnej i strukturalnej – niedomyślana. Lub też byłoby lepiej, gdyby Habilitantka, miast monografii, przedstawiła cykl artykułów o twórczości Austera, Modiana i Robbe-Grilleta, uporządkowanych inaczej i bez, teoretycznie wątpliwej i sztucznej, ramy. Wydaje mi się bowiem, że w formacie artykułów doktor Stolarek czuje się pewniej niż w rozleglejszych formach podawczych.

Tak więc moje podstawowe uwagi dotyczą publikacji przedstawianej jako „osiągnięcie naukowe”, co konstatuję z żalem. Nie mam bowiem wątpliwości, że inne „parametry” poddawane ocenie – doświadczenie dydaktyczne, aktywność konferencyjną, popularyzację nauki – należy ocenić ze wszech miar pozytywnie.

Uwzględniając więc dorobek naukowy a także działalność dydaktyczną oraz organizacyjną doktor Joanny Stolarek stwierdzam, że Habilitantka nie spełniła

di

podstawowego wymogu, jaki stawia się przed kandydatami na stopień doktora habilitowanego w dyscyplinie literaturoznawstwo, a więc nie zaprezentowała przekonującego „osiągnięcia naukowego”. Skierowanie wniosku do Rady Dyscypliny o nadanie tego stopnia uważam tym za przedwczesne.

Dr hab., prof. Uniwersytetu Humanistycznospołecznego SWPS

Mariusz Czubaj

Mariusz Czubaj